Nr. 5. W Tarnowie 5go marca 1905. **R. IX.**

Dwutygodnik Katechetyczny

i duszpasterski

wychodzi 5go i 20go każdego miesiąca.

Prenumerata wynosi:
Całorocznie 9 k. Półrocznie 4 k. 60 h.
Zagranicą 10 k. „ 5 k. 20 h.
Numer jeden 60 h.
Prenumeratę półroczną rozpocząć można tylko od 5. stycznia lub od 5. lipca.

Za granicą przyjmują prenumeratę urzędy pocztowe. (l. 6279).
Inseraty, odpowiadające treści pisma, po 20 h. od wiersza petitowego.
Reklamacye wolne są od opłaty pocztowej. Uwzględnione być mogą tylko do dni 14 po wyjściu numeru.

Adres Redakcyi i Administracyi: Tarnów, ul. Przecznica Różana l. 3.

»In necessariis unitas, in dubiis libertas, in omnibus charitas«.

BIBLIOTEKI SAMOKSZTAŁCENIA.

Stwierdzamy z radością, że myśl zakładania *katolickich bibliotek samokształcenia* obudziła żywe zajęcie w kołach szerokich, jak świadczą listy nam nadsyłane. Wątpliwości poruszone pragniemy uchylić artykułem niniejszym.

Socyalistyczne kursy samokształcenia obejmują dwa działy: I. łatwiejszy, dla początkujących i II. gruntowniejszy. W obydwu działach reprezentowane są: historya powszechna i historya polska, zwlaszcza porozbiorowa, studya literackie, nauki przyrodnicze, fizyologia, psychologia, fizyka, chemia, geologia, filozofia, estetyka, powieści historyczne i t. p. — oczywiście w kierunku socyalistycznym, a przynajmniej liberalnym, niereligijnym, by wyrobić w uczniach „jednolity a wszechstronny światopogląd socyalistyczny“. Wątpimy wprawdzie, by któryś uczeń szkół średnich zdołał przestudyować wszystkie dzieła, wymienione w programie samosamokształcenia, bo nie stanie mu książek ani czasu; wystarczy jednak, jeźli przynajmniej pewną część z nich przerobi, a już ustali w sobie światopogląd niechrześcijański. Trzeba się bowiem liczyć z okolicznością, że programy owę mają wyborny podkład w obowiązkowych studyach szkolnych, zwlaszcza gdzie profesor nie jest sam dobrym katolikiem. I jeźli pisemka radykalne uderzają na obecny system szkolny, to nie z powodu jego bezwyznaniowości, lecz dlatego, że istnieje w nim jeszcze nauka religii, a przedewszystkiem, by sobie skaptować uczniów, którzy lubią zawsze przypiąć jakąś łatkę profesorom i cieszą się, gdy w jakiemś piśmie

mogą swym „belfrom“ porządnie natemtetować. Programy samokształcenia opierają się w istocie na nauce szkolnej odnośnych przedmiotów, uzupełniając je w tych kierunkach, w których względy urzędowe zniewalają szkołę do pewnych niedopowiedzeń, do mglistych półsłówek. Gdy jeszcze profesor zaleci wyraźnie tę lub ową książkę, na pozór naukową, a w gruncie tendencyjną, antichrześcijańską, wchodzącą w program samokształcenia, nie dziw, że uczniowie widzą w tem potwierdzenie wiarogodności programu i studyują go z zapałem, godnym lepszej sprawy. Może być, że już niebawem wykażemy tytułami dzieł, względnie ustępami z nich, związek, jaki zachodzi między radykalnymi programami samokształcenia a nawet podręcznikami szkolnymi, a zwłaszcza bibliotekami dla uczniów.

Jakiż ztąd skutek?

Oto uczeń wyrabia w sobie—i wyrobić musi—wszechstronny światopogląd antichrześcijański, uzupełnia ten pogląd na wszechnicy, utwierdza go później przez dobór dzienników, leksykonów i dzieł do lektury—i z poglądem takim staje i działa na wybitnem nieraz stanowisku w społeczeństwie. Weźmy wypadek najpomyślniejszy, że uczeń ten z domu rodzicielskiego i ze szkoły ludowej wyniósł wychowanie na wskróś religijne, że w toku studyów gimnazyalnych mieszka przy boku rodziców, więc nie ulega zepsuciu moralnemu, owszem z rodziców swoich czerpie przykład życia religijnego i uczy się od nich osądzać wypadki ze stanowiska chrześcijańskiego. Czy na ucznia takiego bezwyznaniowy program nauki szkolnej, a tembardziej radykalny program samokształcenia, pozostanie bez wpływu? Smutne doświadczenie i użalania się rodziców świadczą, że tak nie jest niestety. Uczeń bowiem, ceniąc rodziców swoich i kochając ich całem sercem, przestaje wnet — i to całkiem naturalnie — uważać ich za powagi w kwestyach naukowych i dlatego chłonie w siebie bezkrytycznie wszystko, co w imię naukowości w szkole i poza szkołą kołace do jego umysłu i tak zwolna, nieznacznie, przejmuje się zasadami antichrześcijańskiemi. Przychodzą wreszcie chwile, kiedy młodzian stoczyć musi bój we wnętrzu swej jaźni, kiedy prośby rodziców i skutki wychowania religijnego z jednej, a zasady antichrześcijańskie z drugiej strony odezwą się w nim z całą świadomością przeciwieństw, kiedy zapragnie dojść do syntezy uświadomionej w życiu swojem. Podstawą syntezy takiej muszą być z reguły idee umysłowe i przekonanie rozumowe, a jedne i drugie zaczerpnął uczeń ze środowiska niechrześcijańskiego. Najczęściej przeto dochodzi do wyniku, że chrystyanizm ma wprawdzie

te i owe zasady wzniosłe, ale ściśle biorąc jest w naszych czasach poglądem zacofanym, który wystarcza ludziom mniej wykształconym, ale musi być oceniany krytycznie przez warstwy inteligentne. Utwierdza go w tem mniemaniu przykład całego otoczenia inteligentnego i cała niemal lektura. Chociaż tedy niekiedy nie zerwie jeszcze z życiem religijnem, chodzi do spowiedzi i na Mszę św. i uważa się sam za dobrego katolika, to gdy chodzi o ocenę kwestyj naukowych, etycznych, społecznych itp., objawia nieraz sąd wprost przeciwny światopoglądowi chrześcijańskiemu, tak iż w zdumienie wprawia swych słuchaczy. Smutną logikę tej nielogiczności i niekonsekwencyi, jaka cechuje tylu naszych katolików inteligentnych, pojmie ten dopiero, kto sobie zdaje sprawę z całego sposobu wychowania naszej młodzieży. Mężów o głębszem wykształceniu, a przytem na wskróś katolickich, znaleźć dziś można sporo w krajach, gdzie są uniwersytety katolickie; u nas trzeba ich niestety szukać ze świecą. „Mężem nauki nie zdoła być nikt, kto się nie zdoła wznieść ponad dogmaty“ — oto maksyma, narzucająca się młodzianowi, jako kwintesencya całego wykształcenia szkolnego i pozaszkolnego; ona to wprowadza rozdźwięk w duszę młodego człowieka i nie dopuszcza do wyrobienia stałego charakteru chrześcijańsko-moralnego. Czy nie tak?

A przecież wzięliśmy dopiero pod rozwagę wypadek najpomyślniejszy! Cóż dziać się musi z uczniami, którzy wychowali się w domu, gdzie rodzice hołdują sami owej niekonsekwencyi, albo nawet należą do obozów radykalnych, niereligijnych? Co będzie z tych, których zepsuła już szkoła ludowa, zła stancya, lub wreszcie towarzystwa źle dobrane? A niestety ilość takich........ legion!

Od czegóż jednak są katecheci? Czy nie powinni wnikać w głębiny ducha młodzieży i prostować zboczeń, póki czas? Odpowiadamy przytoczeniem faktu, że sam Chrystus Pan nie zdołał (z bardzo małymi wyjątkami) nawrócić Faryzeuszów, którzy ustawicznie z Nim chodzili, wszystkie Jego nauki słyszeli i wszystkie cuda widzieli—bo do zjednania *uprzedzonych* trzeba wewnętrznego cudu łaski Bożej, a cudów takich nie czyni Bóg często, boby zniósł wolną wolę ludzką. Dalecyśmy od tego, byśmy uczniów zwać mieli Faryzeuszami i wiemy dobrze, że uprzedzenia młodzieży szkolnej nie mogą się równać z uprzedzeniami i złośliwością Faryzeuszów, ale też wiemy, że żaden katecheta nie może iść w porównanie z Boskim Mistrzem naszym — więc warunki paraleli uważamy za suszne. Na czemże jednak polega uprzedzenie uczniów? Oto na

mniemaniu, że katecheta nie jest w tych kwestyach sędzią wiarogodnym, bo nie jest i nie może być bezstronnym, bo z góry już bronić musi religii i Kościoła. Czy mniemanie takie wyrabia się samo, czy też jest owocem podszeptów postronnych, w to nie wchodzimy; wystarcza nam skonstatować fakt, że ono istnieje. Ztąd wynika, że katecheta może w międzywyznaniowych szkołach w najlepszym razie podtrzymać tylko w uczniach wspomnianą niekonsekwencyę wewnętrzną, ale wątpliwości z gruntu obalić i charakterów moralnych wyrobić nie jest w stanie. Chociażby nawet z własnego, mozolnego badania znał wszystkie wycieczki antichrześcijańskie, zawarte w książkach szkolnych, a zwłaszcza w programach samokształcenia, chociażby miał tyle wiedzy wszechstronnej i tak biegle władał dyalektyką, a zarazem tak głębokim był psychologiem i obserwatorem, iżby każdy zarzut w owych dziełach zawarty zdołał trafnie i jędrnie a gruntownie odeprzeć, to jednak w obec siły uprzedzenia, potęgowanej ciągłą suggestyą z tak rozlicznych źródeł, okaże się bezsilnym. Całe szczęście, jeźli potrafi zachęcić uczniów przynajmniej do życia religijnego, do spowiedzi i innych praktyk religijnych, bo tem podtrzyma w nich walkę wewnętrzną — ale ileż nie dozna wówczas przykrości za rzekome wyrabianie w uczniach czczego formalizmu, to znów fanatyzmu! Dość przejrzeć różne pisma pedagogiczne z nowszych czasów, by jaki taki sąd sobie o tem wyrobić.

Kto te warunki zrozumie i oceni, nie rzuci z pewnością kamieniem na uczniów zepsutych, ale powie z boleścią: „Są takimi, bo takimi być muszą, bo na takich ich niestety kształcą“!

Jakaż na to rada?

Zmienić publiczny system wychowania i wykształcenia na wyznaniowy? Prawda, że to byłaby rada najlepsza—jak wskazuje nietylko rozum, ale i praktyka dotychczasowa w krajach protestanckich. Niestety trudno w Austryi marzyć dzisiaj o takiej reformie; zabrać się trzeba przynajmniej do tworzenia katolickich kursów uniwersyteckich, do podniesienia życia religijnego i wiedzy apologetycznej na wszechnicach i do zakładania *katolickich bibliotek samokształcenia* w szkołach średnich. Mając taką bibliotekę pod ręką, będzie mógł katecheta nietylko sam wyjaśnić tę i ową kwestyę sporną, ale także odesłać do autora poważnego i rozgłośnego, który o tej sprawie traktuje ex professo — potrafi może zachęcić uczniów do odczytów, popularyzujących dzieła tego rodzaju, a temsamem nietylko tę lub ową wątpliwość usunie, ale — co ważniejsza — wyrobi w uczniach przeświadczenie, że można być uczonym,

a przytem katolikiem wierzącym, że zarzuty wrogów chrystyanizmu są prostemi napaściami, pozbawionemi gruntu prawdy. Temsamem przyczyni się skutecznie do wyrobienia w młodzieży jednolitego światopoglądu chrześcijańskiego, usunie rozdźwięk z ich dusz i zdobędzie podstawę do wyrobienia charakterów chrześcijańskich.

Dla celu tak wzniosłego, a tak aktualnego, warto nie pożałować zabiegów ni kosztów. Ufamy tedy, że P. T. Współbracia raczą nam przyjść z pomocą do założenia pierwszej takiej biblioteki, która byłaby wzorem dla innych. Pomocy trzeba zarówno materyalnej, jak umysłowej. Materyalna pomoc polegać musi na przesyłaniu ofiar pieniężnych na ten cel i na zbieraniu i dosyłaniu książek, bądź naukowych, bądź powieściowych, nieraz (w domach znajomych) leżących bez użytku. Pomoc umysłowa jest jeszcze ważniejsza. Prosimy mianowicie najgoręcej, aby każdy z P. T. Współbraci, który sam zna bliżej pewne dzieła odpowiednie, raczył nam podać ich tytuły, księgarnię nakładową i cenę, oraz wyrazić opinię, czy nadają się dla uczniów młodszych, czy też tylko dla starszych. Nie wątpimy zarazem, że wielu P. T. Współbraci ma znajomych fachowców w kołach inteligentnych, od których sporo wskazówek tego rodzaju zebraćby można— i prosimy o zajęcie się tą sprawą.

Najtrudniej pierwsze lody przełamać. Niechaj P. T. Duchowieństwo parafialne nie usuwa się od pracy pod pozorem, że tu przecież nie chodzi o ich parafian, bo właśnie chodzi tu we wysokim stopniu i o ich parafian, którzy z inteligencyą w wielu razach stykać się będą musieli i wpływowi jej coraz silniej będą ulegali. A capite foetet piscis. Jaka „inteligencya“, taki naród. Nie opuszczajmy więc rąk bezsilnie, ale zabierzmy się do pracy w kierunku wspomnianym, a da Bóg, że trudy nasze nie będą bezowocne.

Nawiasowo nadmieniamy, że biblioteki takie, o ile gdzieś powstaną, radzimy zapisywać i pieczętować jako własność odnośnego Ordynaryatu Biskupiego, aby zabezpieczyć je przed rozbiciem na wypadek, gdyby ludzie, obecnie się niemi zajmujący, pomarli lub ustąpić z jakiegokolwiek powodu byli zmuszeni. Nie radzilibyśmy natomiast kołatać o subwencye państwowe lub krajowe na ten cel, bo rezultat prośby jest nader wątpliwy, a w razie pomyślnym za subwencyą poszłaby w ślad opieka władz publicznych, która mogłaby rychło zatrzeć katolicki charakter owych instytucyj i zrobić z nich coś tak bezbarwnego i niepożytecznego, jak...... obecne biblioteki szkolne. Zarząd bibliotek możnaby powierzyć sodalicyom męskim, by widokiem księży nie odstraszać uczniów od

wypożyczalni. A zatem .....do dzieła! Pomagajmy sami sobie, to i Bóg nam dopomoże!

Kazanie na zakończenie 40-godź. nabożeństwa.

Gdyby tak gruchła wieść w naszych stronach, że za parę dni przyjeżdża tu jaki monarcha, że ten monarcha jest bardzo bogaty i bardzo dobry, że ma ogromne skarby, drogie kamienie, dyamenty, szkarłaty, że te skarby będzie ubogim rozdawał — ilużby się tu biednych zeszło, ilużby tu nawet zamożnych naściągało się, by od owego monarchy, który nikogo odprawić nie chce, dostać jaki drogocenny podarunek! Gdyby ten monarcha był nietylko bogatym i hojnym, ale gdyby przytem był takim cudownym lekarzem, żeby wszystkim chorym zdrowie przywracał, ilużby tu chorych do niego podążyło! Gdyby ten król, ten władca, nadto był takim czarodziejem, żeby od ludzi smutek odpędzał i radość im przywracał, żeby z brzydkich ludzi potrafił swem słowem uczynić pięknych, ze słabych mocarzy, z głupich mądrych, ilużby to ludzi oblegało jego tron! Gdyby nadto ten monarcha miał taką moc i władzę, żeby każdego zbrodniarza, na którym cięży kara i potępienie, mógł z łatwością uwolnić i przywrócić mu dawną niewinność, ilużby tych nieszczęśliwych ze łzami w oczach rzucało się do stóp jego, błagając przebaczenia i łaski miłosierdzia! O jakże szczęśliwym, mógłby się nazwać ten naród, ten kraj, to miasto, czy wieś, to miejsce, w któremby ów król cudowny założył swoją stolicę! Ileżby w tem miejscu było radości, ile spokoju, ile szczęścia, z obecności takiego króla! A jakże musieliby być nierozumnymi i ogłupiałymi, jak ciemnymi i ślepymi ci mieszkańcy, którzyby w czasie, gdy monarcha ów u nich zamieszkał, aby łaski szczególne rozdawać, nie przyszli do niego prosić o owe dobrodziejstwa, ale obojętnie przechodziliby obok owego pałacu i dalej trwali w swej nędzy i niedostatkach! I któż jest ów król—zapyta wreszcie niejeden czy niejedna z was? Czy taki monarcha istnieje gdzie na świecie? To chyba jakaś powiastka, to może kaznodzieja sobie takiego cudownego króla wymyślił? A inni, którzyby uwierzyli, iż może być taki władca cudowny, zapytaliby mnie: „Powiedzże nam, gdzie jest ów władca, co takie dziwy czyni, a pójdziemy do niego"! Odpowiem jednym i drugim odrazu. Nie wymyśliłem tego cudownego monarchy, nie jest on tylko w mojej głowie, ale jest niedaleko was—jest tutaj między nami, tu na ołtarzu,

tu utajony w Najśw. Sakramencie, a tym monarchą, który jest tak blizko was, a którego wielu nie zna, o którego wielu nie dba (jak owi nierozumni, o których wspomniałem), owym nieznanym Władcą i Panem, to Jezus Chrystus, Syn Boży, utajony w Najśw. Sakramencie. O tym cudownym Królu, którego wielu kochać nie chce, pomówimy dzisiaj przy pomocy Bożej. Zdrowaś Maryo!

I.

Najśw. Sakrament to przedewszystkiem nieskończona, najdoskonalsza piękność! Gdybyśmy zebrali wszystkie piękności, jakie są na świecie razem: i piękność jasnego nieba—i piękność słońca wschodzącego i zachodzącego—i piękność księżyca i gwiazd jasno lśniących—i blaski leciuchne róż i lilij w rozkwicie—i piękność łąk, ogrodów i lasów, dolin i gór, mórz i rzek—piękność ludzi—i piękność, jaka się odbija we wszystkich stworzeniach Bożych, wszystko to czemże jest w obec piękności Najśw. Sakramentu? Czyż może być coś piękniejszego, jak sam Jezus Chrystus, jak sam Bóg i Stwórca tych wszystkich piękności? A właśnie On żywy i prawdziwy, z Bóstwem i z Człowieczeństwem, z Ciałem i z Krwią Swą Najśw. tu się kryje. Czyż może być coś piękniejszego, jak ten Pan nieba i ziemi? Malarz, gdy cudny obraz maluje, patrzy w myśli na piękność stworzoną, a P. Bóg, gdy świat stwarzał, na kogóż patrzył, jak nie na Siebie? Jeżeli więc tak cudny jest świat, jakże cudny musi być Stwórca jego, który się kryje w tym Najśw. Sakramencie! jakże nieskończoną piękność kryje w sobie Najśw. Sakrament! A gdy rozważymy, jak On się tu kryje, to jeszcze bardziej ocenimy piękność tego Sakramentu. Gdy bogaty i możny pan zniża się do ubogiego, by go poratować, by mu pomódz, jakże to wszyscy uwielbiają ten jego uczynek! Mówią: taki bogaty, taki mądry, a nie wstydził się z biednym mówić, nie brzydził się wejść do jego chaty, nie żałował trudu i kosztów dla nędzarza. A jakżeż podziwiać musimy w obec tego piękność duchową Pana Jezusa, utajonego w Najśw. Sakramencie! Oto dla nas jedynie zniża On się tu, przyjmuje na Siebie postać chleba i wina. Dla nas odziera się niejako z blasków majestatu Swego, dla nas zdejmuje niejako ze Siebie szaty Boskie, składa koronę wszechświata, a wdziewa ubogą i lichą sukienkę chleba. Dla nas staje się posłusznym swym kapłanom, ludziom nieraz grzesznym—i na ich słowa, wypowiedziane przed podniesieniem podczas Mszy św., zstępuje z niebieskiego pałacu i przemienia chleb w Ciało, a wino w Krew Swą Najśw. Aby się bardziej upokorzyć, nie zmienia wcale postaci chleba i wina, zachowuje postać chleba i wina, tak że my, jak

przed przeistoczeniem, tak też po przeistoczeniu widzimy zawsze na oko chleb i wino, smakujemy przy pożywaniu Komunii św. chleb i wino, choć tam niema już ani odrobiny chleba i ani kropelki wina, gdyż na miejscu chleba jest Ciało, a na miejscu wina jest Krew Najśw. Pana naszego Jezusa Chrystusa. Zaiste tak się poniżyć, tak szlachetnie się upokorzyć z miłości dla ludzi nie potrafił nikt nigdy, tylko sam Bóg. To też tem większa piękność, tem większa cudowność odbija się właśnie w tem upokorzeniu się Zbawcy naszego w Najśw. Sakramencie i tembardziej należy nam Najśw. Sakrament miłować.

A czegóż w zamian za to upokorzenie żąda od nas P. Jezus? Oto przedewszystkiem wiary silnej w Jego obecność, wiary głębokiej, że choć widzimy na oko chleb i wino, mamy być przekonani, że to nie chleb i nie wino, ale że to Jezus Chrystus, nasz Mistrz i Zbawca, nasz Pan i Król. Ani cienia wątpliwości dopuszczać nigdy nie powinniśmy, boć jeżeli wierzymy, że P. Jezus jest Bogiem, to czemuż nie mielibyśmy wierzyć, że On tu jest w Najśw. Sakramencie, kiedy On Sam przy ostatniej wieczerzy powiedział do Apostołów, biorąc chleb i łamiąc go: „To jest Ciało moje“, a na wino w kielichu, które również błogosławił: „To jest kielich Krwi mojej“? — Kto więc wierzy, że P. Jezus jest Bogiem, a nie chciałby wierzyć, by to było możliwe, że P. Jezus jest obecnym w Najśw. Sakramencie, tenby czynił tak, jak ów, coby wierzył, że ktoś jest wielkim np. malarzem-artystą, a nie chciałby uwierzyć, by ten artysta mógł coś pięknego namalować.

II.

Ale powie może niejeden ze słuchających: Czemu P. Jezus tak biedną postać przybrał na Siebie? Czyż nie piękniej by to wywyglądało, gdyby się pokazał na ołtarzu w Swoim majestacie? Wszakże wtedy światby się cały nawrócił i wszyscyby w P. Jezusa uwierzyli! Czyż P. Jezus byłby tak poniewierany i opuszczony wtedy, jak dzisiaj? Przedewszystkiem nie należałoby się nam w takie pytania zapuszczać, boć najkrótsza i najpewniejsza racya jest taka: P. Jezus jest Bogiem. Bóg jest najmądrzejszy. Co więc P. Jezus ustanowił w ten sposób a nie inny, to musi być najmądrzejsze. Ale że to dziś czas taki, że ludzie wszystko chcą zgłębiać, więc zastósujmy się do czasu i rozważmy przy pomocy Bożej to pytanie.

Czemu P. Jezus nie okazuje się na ołtarzu w Swoim majestacie? Łatwa na to odpowiedź. P. Bóg jest duchem szczerym. Ducha człowiek okiem zmysłowem widzieć nie może. Więc póki

żyjemy na świecie, P. Boga jako Ducha widzieć nie możemy. Aby zaś nas upewnić, że szczególnie tu na ołtarzu, a nie gdzieindziej jest z Bóstwem i z człowieczeństwem druga Osoba obecna, więc P. J. przyjmuje na siebie postać chleba i wina, byśmy widząc postacie, pod postaciami widzieli samego, żywego Boga.

Dalej, gdyby nawet można P. Boga widzieć w Jego majestacie, natenczas, jak ten, który patrzy na słońce długo, ślepnie, jak ten, co nie mając sił do pływania, puszcza się na głębinę morską, tonie, jak ten, kto wejdzie w ogień, spali się, tak i my, gdybyśmy ujrzeli piękność i moc majestatu Bożego, zginęlibyśmy, umarlibyśmy natychmiast. W St. Zakonie czytamy, że kiedy P. Bóg kazał się żydom zejść pod górę Synaj, by im dać 10 przykazań, gdy góra zaczęła się trząść i kurzyć, pioruny trzaskać, natenczas żydzi, choć Boga nie widzieli, omało nie poumierali z bojaźni i prosili Mojżesza, by on, a nie oni, z Panem mówił. Człowiek sprawiedliwy ze zbytniej rozkoszy na widok Boga musiałby umrzeć. A cóż dopiero pomyśleć o grzesznych i złych! Gdy złoczyńca czuje, że już blizko jest ręka sprawiedliwości, że go już schwycą i za karę zabiją, to drży na całem ciele i nieraz ze strachu umiera albo sam się zabija. A cóżby stało się z nami, gdybyśmy na ołtarzu ujrzeli groźne oblicze Sędziego? Gdybyśmy w obec Jego Majestatu zobaczyli nasze grzechy i przewinienia? Zaiste, poumieralibyśmy może z bojaźni. A gdyby zresztą nawet P. Jezus nie pokazał się nam na ołtarzu jako Bóg, ale tylko jako człowiek, tak jak Go widzieli Apostołowie, Matka Najśw. i ludzie wtedy żyjący—i wtedy nie śmielibyśmy zbliżyć się do ołtarza. Któżby śmiał wtedy przyjmować Komunię św.? Co zaś najważniejsza: gdyby P. Jezus był w Najśw. Sakramencie widzialny, natenczas nie mielibyśmy żadnej zasługi za wiarę naszą. Gdybyśmy P. Jezusa widzieli, to wierzyć nie potrzebowalibyśmy. Zrzesztą, oglądanie P. Jezusa ma być nagrodą za dobre życie. A gdybyśmy Go już tu widzieli, toby chyba na ziemi musiało być niebo, co być nie może.

Widzimy więc, jaka mądrość głęboka kryje się w tem ustanowieniu Najśw. Sakramentu! Nie mógł zaiste P. Jezus lepszego i piękniejszego sposobu znaleźć, by między nami przebywać i by nam się oddać, jak ukrywając się pod postaciami pokarmów, pod postaciami chleba i wina.

III.

P. Jezus jednak, kryjąc się pod postaciami chleba i wina, jest bardzo od ludzi poniewierany. Ludzie, jak tylko mogą, to P. Jezusa w Najśw. Sakramencie obrażają. Ponieważ nie widzą Jego

*

mocy, Jego potęgi, w Najśw. Sakramencie oczami zmysłowemi, ponieważ temi oczami nie widzą Jego obecności Boskiej i człowieczej, to w kościele zachowują się w obec Najśw. Sakr. gorzej, jak gdzieś w karczmie, wyprawiają pogadanki, oglądania się, śmiechy, przychodzą do kościoła nie by Boga uczcić, ale by dogodzić swej próżności, nie na modlitwę ale poprostu na grzechy. Grzesznicy nawet posuwają swą złość tak daleko, że P. Jezusa przyjmują niegodnie, wrzucają go niejako do duszy brudnej, szkaradnej. Inni gardzą P. Jezusem w Najśw. Sakr., nie idą nigdy do Komunii św., bo nie chcą nawet w Jego obecność wierzyć, nie uczczą Go, nie pomodlą się do Niego, za nic mają N. Sakrament, a kiedy widzą, że kapłan z Nim jedzie do chorego, to nie tylko nie zdejmą czapki, nie ugną kolana, ale się gdzie w kąt chowają, by tylko nie uczcić żywego Boga. Sami nawet wcale znać nie chcą P. Jezusa w Naj. Sakramencie. Do kościoła nigdy nie chcą iść, a gdy się spytasz, czemu nie idą, to ci powiedzą, że w kościele na Mszy się nudzą, że tam niema poco iść, że gdyby tylko tyle grzechów mieli, że do kościoła nie idą, toby już byli pewni o swą duszę. Nierozumni! Oni nie chcą wiedzieć, że tu jest Jezus w Najśw. Sakramencie, Jezus żywy, że On tu zstępuje na ołtarz podczas Mszy św., że ten Jezus chce, żebyśmy go tu uczcili i hołd Mu oddali.—Bóg jest wszędzie, ale tu jest szczególnie i tu w Najśw. Sakramencie szczególnie twej modlitwy wysłucha. Jak król jest też niejako w całem państwie przez swych urzędników i możesz go przez urzędników jego z każdego miejsca o coś prosić, ale gdy chcesz pewnie otrzymać, to idziesz czy jedziesz do jego pałacu, tak tembardziej Pan Bóg jest wszędzie, ale tu jest szczególnie obecny, tu jest Jego tron i tu cię najprędzej wysłucha, a gdy nie chcesz Go tu uczcić, gdzie On ci Sam nakazuje, to choćbyś tylko ten jeden grzech miał, to za ten jeden będziesz gorzał w piekle na wieki.

Jeżeli więc P. Jezus wiedział, że tak Go ludzie będą poniewierali w Najśw. Sakramencie, tak Go za nic mieć będą, to pocóż On tu zostaje między nami?

Na to jest jedna najgłówniejsza odpowiedź, w której się inne wszystkie mieszczą: P. Jezus został dla nas w Najśw. Sakramencie z gorącej miłości ku nam.

„Kochanie moje być z synami człowieczymi“, powiada o Nim Pismo św.—Jezus jest naszym wodzem. On nas prowadzi do walki z szatanem, z światem i ciałem. Walka ta trwa ciągle. Czyż mógłby nas tedy Jezus, jako nasz wódz, opuścić? Czyż sami dalibyśmy radę strasznym naszym wrogom?—Jezus jest naszym pasterzem. „Pasterz

dobry życie daje za owce swoje", powiada Zbawiciel. Czyż więc On, który wie, ile wilków czyha na dusze nasze, mógłby nas na łup tym wilkom zostawić? Został z nami, by nas paść i ratować.— Jezus jest ojcem naszym. Gdy ojciec widzi, że dzieci małe i zapracować nie mogą, to czyż je opuści i da im umrzeć z głodu? To też i Jezus Swoją Krew i Ciało daje nam na pokarm, byśmy z głodu duchowego nie zginęli.—Jezus jest lekarzem naszym, który ma jedyne lekarstwa na nasze choroby. Czyż więc Jezus mógłby nas zostawić umierających i nie ratować nas w naszej duszy chorobach? Zostaje na ołtarzu ten Król cudowny, zostaje nie dla Siebie, ale dla nas. Nie zostawił nas sierotami, lecz ciągle przebywa wśród nas, by nas ratować, by nas wspomagać, by nas żywić, by nas karmić, by nas w upadkach podnosić, w pracy i smutkach pocieszać, w nadziei utwierdzać, w wierze wzmacniać, w miłości rozpalać. Oddał się nam całkowicie, bez zastrzeżenia, nic dla siebie nie zostawiwszy. Uniżył się, upokorzył, oddał się niejako na wolę ludzką, stał się posłusznym swoim stworzeniom, aby nas nauczyć posłuszeństwa i miłości. Poniżył siebie, aby nas wywyższyć, ogołocił siebie, aby nas ozdobić, zamknął się w tej komorze ołtarzowej, w tem tabernaculum, aby nas oswobodzić, został samotny i sam, abyśmy nie byli osamotnieni i opuszczeni. Naraził się w tym Najś. Sakramencie na zniewagi ludzkie, aby dusze nasze po śmierci nie były znieważane przez szatana. Bóg przyjął postać pokarmu, aby człowiek przez ten pokarm stał się podobny Bogu! O jakże to niezgłębione, jak niewyczerpane morze miłości i poświęcenia się dla nas, dla nędznych grzeszników, dla ludzi! O! gdyby nam kto z ludzi choć jedno podobne dobrodziejstwo wyświadczył, gdyby choć jedno z tych poświęceń dla nas uczynił, o jakże bylibyśmy mu wdzięczni, jakżebyśmy go czcili, uwielbiali i wychwalali!

Niestety! Jezus, ten więzień miłości, ten, który wszystko dał, co miał, który śmiało mógłby się nas zapytać: „cóż jest, czegom wam jeszcze nie uczynił?"— ten słodki Jezus, ten cichy Baranek, mieszka nieraz całe godziny, całe dnie, tygodnie, miesiące i lata, opuszczony, nieznany w swoich kościołach. Oto wystawienie Najśw. Sakramentu, 40-godzinne nabożeństwo, a jakże mało tu ludzi przez ten czas było, jak mało oddało cześć Jezusowi! Zaiste zimniejsze są nieraz serca ludzkie od tych kamieni posadzki, od tych murów kościelnych. Wy tedy przynajmniej, pobożni słuchacze, którzyście się tu zebrali, wy przynajmniej nie zapominajcie o Jezusie utajonym w Najśw. Sakramencie. Odsłoniłem wam przy pomocy Bożej malutki rąbek tej cudownej zasłony miłości i cudów Bożych w N.

Sakramencie. Wy tedy starajcie się zapłacić Jezusowi, jak możecie, za Jego poniżenie się, za Jego miłość dla was. Choć w części wynagrodzicie Jezusowi te krzywdy, gdy przed Nim wy upadniecie na kolana, gdy Go będziecie przepraszali za zniewagi i obojętność grzeszników i niedowiarków. Teraz osobliwie w czasie 40-godzinnego nabożeństwa, otaczajcie szczególniejszą czcią ten Najśw. Sakrament. Odbywajcie niejako przed P. Jezusem straż honorową, jak ją odbywał pewien pobożny żołnierz francuski. Modlił się on godzinę codziennie przed Najśw. Sakramentem, a gdy go raz spytano, czemu tyle klęczy w kościele, odpowiedział: Prezydent ma honorową wartę ze 4 żołnierzy, generał z 2, a P. Jezus, król królów, żadnej. Ja więc odbywam tę wartę codziennie przed P. Jezusem. Zatapiajcie się w modliwie gorącej przed Najśw. Sakramentem. Teraz czas łaski, teraz podwoje miłosierdzia Bożego otwarte. Zasiadł król łaski, Jezus Chrystus, na tronie ołtarza i czeka na swe dzieci, by im rozdawać dary, o które Go prosić będą. Teraz proście P. Jezusa o przebaczenie w Sakramencie Pokuty, teraz przyjmujcie Go do swego serca, bo On tu jest. On, który powiedział: Kto pożywa Ciało moje i pije moją Krew, ma żywot wieczny, a ja go wskrzeszę w ostatni dzień. (Jan VI. 55). Choć Go nie widzicie w postaci Boga i człowieka, ale w postaci chleba, w postaci Hostyi, pokażcie czynem, pokażcie waszą modlitwą, że wierzycie, iż tu On jest, On, Jezus Chrystus, Bóg i człowiek, z Bóstwem i Majestatem, z duszą i ciałem. Pokażcie, że wierzycie, iż On tu na was z tej monstrancyi patrzy, że On was słyszy, że On do waszej duszy przemawia. A gdy tak silną wiarę okażecie, a okazać ją możecie, bo tę wiarę da wam Pan, jeźli o nią prosić będziecie, gdy Jezusa utajonego w Najśw. Sakramencie prawdziwie kochać będziecie i za krzywdy, które Mu źli wyrządzają, Go przeprosicie i sami Go należycie czcić będziecie, da wam Bóg, że kiedyś nie pod postacią chleba i wina, ale twarzą w twarz Majestat i Człowieczeństwo Jezusa widzieć będziecie. Amen. *Ks. J. Koterbski.*

Styczne nauki religii i języka wykładowego polskiego w szkołach ludowych.

(C. d.). *Artykuł wiary* IV. Pytanie 99. „Co cierpiał Pan Jezus“? mimowoli zniewala nas, byśmy odczytali na godzinie religii,

względnie polecili wygłosić (gdy dzieci umieją na pamięć), następującą przecudną „Legendę o skowronku“ (ust. 137. II. R.):

„Pod krzyżem stała Matka u stóp Syna
I ból ją wielki na duszy ucisnął. - [„ją“ pisaćby na-
I zaśpiewała w niebiesiech ptaszyna.— [leżało wielkie J.
Spojrzy się Marya:—Skowronek zawisnął.
I tak nad Panem użalił się wiernie,
Że chciał mu odjąć choćby jedno ciernie;
Więc póty dzióbkiem i dzióbał i dzióbał,
Aż cierń z korony najświętszej odskubał.
Błogosławiła Matka skowronkowi,
Podniósłszy w niebo swe oczy żałosne,
I rzekła w łasce: „Będziesz człowiekowi
I Bogu śpiewał najpierwszy na wiosnę“!
A jako rzekła mu Matka Bolesna,
Tak się też iści, bo ptaszyna wczesna,
Nim śniegi giną, już w niebo się wznosi,
I wielką chwałę Matki Boskiej głosi“.

Przy pytaniu 101 (katech.) z pewnością nie omieszkamy podnieść głębokiej wiary Rudolfa z Habsburgów (ust. 119 II. R. „Berło Rudolfa“), który w braku berła cesarskiego, ujął krzyż z ołtarza i rzekł: „Krzyż jest świętszy i wyższy nad wszystkie berła świata. Znak ten, na którym spełniło się nasze i całego świata zbawienie, najlepiej zastąpi nam berło. Na krzyż przysięgnijcie mi wierność i posłuszeństwo! Niechaj ten znak zbawienia ochrania dom mój i państwo moje od nieprzyjaciół i wiarołomców“!

Artykuł wiary V. „Zstąpił do piekieł.....“, da się uzupełnić wierszykiem pt. „Wielkanoc“ i ust. 132 (prozaicznym) także „Wielkanoc“.

Artykuł VII. „Ztamtąd przyjdzie sądzić żywych i umarłych“ (str. 35 kat.). Tam, gdzie jest wzmianka o wyroku, jaki wyda P. Jezus (pyt. 110), można zwrócić uwagę dzieci na treść ustępu 43. „Żebraczka“, kończący się słowami P. Jezusa: „Cokolwiek uczyniliście jednemu z tych najmniejszych, mnieście uczynili“—tudzież na ustęp 121 „Cesarz Rudolf, jako sędzia“.

Artykuł VIII. da się uzupełnić ustępem 150 „Zielone Świątki“.

Artykuł IX Pomiędzy ludem prostym wyrobiło się mniemanie, że Rusini (galicyjscy) nie są katolikami, przeto przy pytaniu 131 na podstawie końcowego ustępu 95 (II. R.) „Lwów“ można wyjaśnić, że oprócz Kościoła rzym.-kat. istnieją także Kościoły: grecko-katolicki i ormiańsko-katolicki, które jako jeden Kościół katolicki, tesame „oznaki prawdziwości“ (pyt. kat. 131) co i Koś-

ciół rzymsko-katolicki posiadają. Przy pytaniu 143 zaś (str. 41) zwrócić należałoby uwagę dziatwy, że „słuchać zwierzchności świeckiej jest obowiązkiem każdego człowieka“, zwłaszcza katolika (ust. 23 „Naczelnik gminy“). Odpowiedź na pytanie 145 (str. 42 katech.) „Jaki pożytek jest z duchowego połączenia członków Kościoła Chrystusowego na ziemi, dusz w czyścu i Świętych w niebie“? da się uzupełnić ustępami: 43 (II. R.) „Dzień zaduszny“, 47 (II. R.) „Św. Wojciech“ (z ryciną), ust. 49 (II. R.) „Kraków“ (z ryciną katedry na Wawelu), gdzie uczyniono wzmiankę o św. Stanisławie i innych świątobliwych mężach, dalej ustęp 52 „Św. Izydor oracz“, ust. 112 (II. R.) „Świątobliwa rodzina“ (św. Jacek, św. Czesław, św. Bronisława) i ust. 109 „Tatarzy“ (św. Jadwiga, św. Kunegunda (Kinga)—jako patronach naszego narodu, którzy ciągle wstawiają się za nami do P. Boga, a my możemy i powinniśmy wzywać ich przyczyny u Boga.

Uczynki miłosierne co do ciała (pyt. 14 str. 46 kat.) odzwierciadlają się dosadnie aż w 11 ustępach, a mianowicie: „łaknących nakarmić“ w ust. 35 „Dobre serce szewczyka i 44 „Garnek z popiołem“ (skąpstwo, kara za nie i cnota żebraka).

6. „Za złe odpłacać dobrem potrzeba“
   Rzekł starzec wchodząc do chaty,
   „Tyś popiół dała mnie zamiast chleba,
   Ja tobie zwracam dukaty“.
7. Kobietę cnota wzruszyła taka:
   Ze wstydem błąd swój poznała,
   Wynagrodziła hojnie żebraka
   I biednych zawsze wspierała.

Ustęp 57 „Poziomki“ da się przystosować do drugiego uczynku „pragnących napoić“. W ust. 31 „Stary płaszcz“ i 85/II. „Zima“, znajdą dzieci przykład „nagich przyodziać“. Ust. 70 Gościnność“ i 71 „Gościnność polska“ mówią niejako: „podróżnych w dom przyjąć“, albowiem

2) . . . .

„Wejścia do mej chaty
Nie wzbraniam nikomu;
Wszak przysłowie uczy:
„Gość w domu — Bóg w domu“.

zaś w ostatniej zwrotce:

„I może mi za to
Pan Bóg błogosławił,
Żem nigdy głodnego
Z domu nie odprawił“.

Do łez wzruszający przykład, wiernie z galicyjskich stosunków szkolnych zaczerpnięty, „chorych nawiedzać“ znajdą dzieci w ustępie 45 „Wdzięczna uczennica“ i 75 „Uczynność sąsiedzka“. Inne przykłady uczynków miłosiernych co do ciała zaczerpniemy z ust. 5 „Usłużna wnuczka“ (miłość, posłuszeństwo, miłosierdzie), 148 (II. R.) „Litość królowej Jadwigi“ i 77 „Szlachetny figiel“.

I. Przykazanie mówi „o czci Pana Boga“ (str. 47), której przykłady znajdujemy w ustępie 6 „Nasz domek“, którego trzecia zwrotka brzmi:

3) „Tu codzień do Boga
Zanoszę błaganie,
Przed świętym obrazkiem,
Co wisi na ścianie.

Zabobony (pyt. 18 „kto grzeszy przeciw wierze“?) przedstawiono w ustępie 33 „Strachy“ i 16 (II. R.) „Sowa płomykówka“.

Ustępy do „czci Świętych“ się odnoszące (str. 49 kat.) wymieniliśmy już poprzednio przy artykule IX.; tutaj dodać nam tylko wypadnie jeszcze ust. „Święty obrazek“:

Co ty, dziecię, tam znajdujesz,
Że tak książkę tę całujesz?
— W niej obrazek wyciśnięty,
A w obrazku jest mój Święty.
W ręce palmę ma zieloną,
A skroń światłem uwieńczoną.
Więc go proszę w cichej mowie —
O rodziców, braci zdrowie;
Więc się modlę z głębi ducha,
By nas darzył szczęściem, plonem,
A on pewnie mnie wysłucha:
Przecież moim jest Patronem!

O czci Najśw. Maryi Panny czytamy w ust. 11 (II. R.) „Wycieczka“. Dzieci spojrzały w górę i ujrzały obraz istotnie poczerniały. Uklękły przed nim parami i odśpiewały pieśń do Matki Boskiej (Częstochowskiej); zaś z ust. 23 „Moja zagroda“

6) Na krzyżu święty
Chrystus rozpięty
I Częstochowska
Matuchna Boska.

IV. Przykazanie „Czcij ojca twego i matkę twoją“ poprzeć może ks. katecheta drugą, trzecią i czwartą zwrotką ust. II. 86 (II. R.) „W zimie“

2) Lecz choć zima sroga, nie czujesz jej w chatce,
Bo ci dobrze dziecko, przy ojcu i matce.
Ale są na świecie sieroty, biedaki,
Którym zima strasznie daje się we znaki.
3) Nikt ich do swojego serca nie przytuli,
Bo nie mają ojca, nie mają matuli.
lub 4) Złóż więc kornie ręce i módl się do Boga,
Że cię nie dotknęła, jak ich, dola sroga!
Bo czem jest nad ziemią słoneczko dla kwiatka,
Tem tutaj dla ciebie jest ojciec i matka“.

Dalej — da się tutaj zastósować przepiękny czterozwrotkowy wiersz „Modlitwa za rodziców“ (ust. 4), wreszcie znany wierszyk „Jedzie, jedzie rycerz zbrojny“ (ust. 71 II. R.) i smętna piosnka (ust. 25) „Za chlebem“

Góralu, czy ci nie żal? (D. n.).
Odchodzić od stron ojczystych?

Fr. Szczepański, nauczyciel.

POZYTYWIZM WE WYCHOWANIU.

(Według dzieła p. Plater-Zyberkówny:
Kilka myśli o wychowaniu w rodzinie).

(Dok.). Zwolennicy indywidualizmu bezwzględnego zapominają, że nie każdy jego przejaw u dzieci uwzględniać należy, bo inaczej wyrobimy samolubów, żywiących pretensyę, by każda ich zachcianka była prawem dla całego świata; ujemnym zaś objawom indywidualizmu schlebiać — jest szaleństwem. Natura i duch spór wiodą ze sobą, by się wykluczać, a najszlachetniejsze przejawy indywidualizmu, bez kontroli rozsądku samopas rozdmuchane, przejść mogą w jednostronność.

A szkoły?

Szkoły dziś są zbyt często stroną bierną: schlebiają popędom natury bez zastrzeżeń, wymagania etyki chrześcijańskiej uważają za przesadne, a wychowawcę stawiają na biegunie przeciwnym zasadom religii naszej, bo pozytywistycznym.

Brak ciepła i światła prawdziwego! Zamiast rozumnego i z duszy ukochania młodzieży, zamiast wejścia w głąb istoty i kierowania jej ku Bogu, ku ideałom najwyższym i odwiecznym, widzimy dziś na tem polu kwiaty uschłe, suche, wyrosłe na niwie pozytywizmu, etyki niezawisłej, dającej wolność wszelkiej namiętności.

Czyż tu może być mowa o kształceniu charakteru?

Bóg jest źrodłem bytu, tego co jest, zatem jest prawdą odwieczną, a fałsz i pozór prawdy — są istotą zła. Na tej prawdzie gruntując wychowanie, wyrzeźbi wychowawca rylcem dyamentowym w sercach dzieci zasady prawości, a te obok mocy przykładu stanowią dla dziecka logikę niewyczerpaną i nigdy niezawodzącą. Bez takiego kierunku wychowawczego szkoła jest szkołą kłamstwa, w której dziecko, staczając się po pochyłości egoizmu własnego, przywyka wyłamywać się od pracy fachowej i moralnej, a kroczyć drogą wężową—drogą kłamstwa i obłudy. Już w szkole nastraja się wówczas do dominującego

tonu formalnej bez treści „polityki“ i uczy się politykować, by się wzajemnie okłamywać w życiu. Gdzie szkoła jest zła, demoralizuje dziecko tak, że powoli traci ono zmysł prawdy i nie poznaje co białe, a co czarne. Przeciwdziałać należałoby życiem wychowców w duchu wiary, nauką religii, literatury, dziejów, by wykształcić zapał do czynów, do ideałów dla zasady.

Każdy rozważny woła dziś o reakcyę na polu wychowawczem, domaga się wyrabiania charakterów i silnej woli. „Dziwna rzecz: są mistrze w nauczaniu wszystkich innych rzeczy, tylko sztuka życia jest nieznaną i mało jest nawet wysiłków, by się jej nauczyć“ powiedział Nicole w jednej rozprawie. Wszyscy utyskują na nizki poziom woli w bieżących czasach, występują z różnemi teoryami o charakterze, a wszyscy jakby się sprzysięgli „nauczać młodzież przejść przez życie tak, by najmniej zużyć do niego swej myśli“.

Otwiera się misya wychowawcza szeroko przed nami, a w misyi takiej nie wolno używać półśrodków, ani się cofać w pół drogi! Trzeba stanowczo wziąć rozbrat z pozytywizmem i bez ogródek przyłożyć siekierę do jego korzenia, wybujałego dziś na pulchnym i miękkim gruncie ogólnej atonii w przeciwdziałaniu złemu.

Chcąc leczyć wychowanie z ran, jakie mu zadał pozytywizm, pamiętajmy zawsze o głównych hasłach pozytywnych, którym przeciwdziałać mamy. Przypominamy tedy, że według pozytywistów natura dziecka dobrą jest; trzeba tylko zostawić ją jej skłonnościom, a dopłynie szlachetnym korytem do celu; w zupełnej swobodzie wyrobi się charakter dziecka i samodzielność; przepisy i rygor są szkodliwe, bo krępują duszę dziecka! Obala się temsamem prawo Boże bezpośrednie lub pośrednie: przez rodziców i nauczycieli, a budzi się w dzieciach wstręt do rygoru i posłuszeństwa, niczem nieposkromiony. Podkopuje się jednak temsamem ład i porządek w rodzinach i w społeczeństwie, bo stoją one posłuszeństwem, czyli ofiarą jednostki dla dobra ogółu! Czemże bowiem jest rygor? To obwarowanie przepisów, danej społeczności: szkolnej, krajowej itd., to karność, dosięgająca prawem, a karząca za tegoż przestąpienie. Rygor ścisły, rozumnie obmyślany a sprężyście utrzymany, na prawie Bożem oparty, skupia jednostki i wytwarza użyteczną całość. Nawet prawa fizyczne i fizyologiczne uczą, jak najmniejsze ich naruszenie śmiercią się karze; czyż jedynie w zakresie moralnym samowola ma być bezkarną?

Wolność człowieka jest względną: nie można zwalniać młodzieży od obowiązku spełniania praw powszechnych, etycznych, praw porządku społecznego, bo się tem spaczy ich wolę, wyhoduje samolubstwo, a podkopie i wstrzyma rozwój społeczeństwa. Swoją drogą rygor

nie powinien być szablonem bezwzględnym, łamiącym indywidyalność uczniów, lecz ma iść w parze z podniecaniem uczniów do samodzielnej pracy moralnej, do łamania się ze sobą, jak do tego usposabia np. częsta a dobra spowiedź. Wiadomo, że czyn mechanicznie, lub bez szlachetnych pobudek wykonany, nie ma wartości przed Bogiem. Niech uczeń zrozumie zarazem, że wolność mieć i uszanować potrafi ten jedynie, kto przez pracę nad sobą wyrobi w sobie charakter i nawyknie kierować się we wszystkiem prawem Bożem, wiecznie słusznem, a zarazem kto pod kierownictwem wychowawców nabył doświadczenia. Wolność bez prawa, bez charakteru i bez doświadczenia, jest nożem obosiecznym w ręku dziecka, jest powodzią, niszczącą plony pracy całego otoczenia. Trzeba zatem wyrobić najpierw w dzieciach zasady moralne, aby wiedziały, co z dwóch czynów możliwych wybrać mają. Charakter musi dać moc do spełnienia tego czynu. Doświadczenie, wspierające zasadę, konieczne jest do zachęty do czynów dobrych i wskazuje, jak czyny trudne uczynić sobie łatwiejszymi.

A zatem kszałcenie rozumne wolności, oparte na zasadzie posłuszeństwa, ważnem jest w stopniowym rozwoju młodzieży, nie odbiera jej indywidualności, lecz uspołecznia jej czyny i daje gwarancyę szczęścia i rozwoju. Nie lękajmy się zatem karności. Toć dziecko z natury woli mieć zwierzchnika wymagającego, by się na nim oprzeć, bo „słabość szuka oparcia“, a lekceważy tego, kto nie umie być zwierzchnikiem.

Niestety niwelacya powagi, rozpowszechniona piórem niechrześcijańskich pisarzy, wydaje już swe owoce fatalne w wychowaniu. A przecież ci sami, którzy dziś szermują za bezwzględną autonomią etyczną, za ignorowaniem prawa Bożego — jak masoni i socyaliści — umieją żądać karności bezwzględnej w zakresie swej sekty lub partyi.

Polakom trzeba tembardziej karności, jako podwaliny porządku społecznego i warunku do spotęgowania intenzywności naszej woli. Im jaśniej zaś poznajemy, że temperament nasz i tradycye dziejowe nie sprzyjają karności, tem usilniej powinniśmy siebie i młodzież leczyć z tej wady moralnej. Pamiętajmy, że jedynie przy pomocy rozsądnej karności chrześcijańskiej wykształcić zdołamy dzielne charaktery.

W szkołach dzisiejszych brak karności i dlatego nie spełniają misyi swojej, bo nie wyrabiają charakterów! Szkoła dzisiejsza wychowuje samolubów, nie mających nawet wdzięczności, bo ta nie jest wykwitem pozytywizmu, lecz ofiarnością serca dla miłości Boga.

Dziś egoizm dzieci jest przerażający, a przykazanie IV. zdeptane, bo dziś starsi młodszym ustępują nietylko w szkole, ale i w rodzinie. Dzieci dziś rządzą rodzicami, a ci, schlebiając ich kapry-

som zepsutej natury, nie mają dość energii, by krzywiznę moralną prostować.

Dokąd dojdziemy, jeżli z owej drogi wychowania, przez pozytywizm wytkniętej, nie zawrócimy stanowczo?

NOTATKI Z PODRÓŻY.

(I.). Louvain, listopad 1904.

Z Paryża w ośmiu godzinach zajeżdża się do Brukseli; stolica Belgii naśladuje, o ile się da, stolicę Francyi i w życiu i w ubiorach i w budowlach. Co prawda, piękne miasto, warto się w niem zatrzymać, aby poznać monumentalny pałac sprawiedliwości, jako też muzea. Galeryi obrazów jest trzy; oczywiście, że Flamandczycy trzymają prym, Van Eycków, Van Dycków i innych Vanów co niemiara. W galeryi królewskiej oprócz starych obrazów, rozwieszonych w porządku chronologicznym, są nowe, secesyjne, że aż oczy bolą; zwraca na siebie uwagę wielkie płótno Emila Woutersa: Sobieski pod Wiedniem; jak w matejkowskim obrazie zadużo koni i ludzi, tak tutaj znów zamało wojska, a całość robi wrażenie raczej pejsażu. Z rzeźb jest kilka piękniejszych i oryginalnych, np. matka znajdująca syna zmarłego; światowa miłość, pessymistycznie przedstawiona, jako kobieta obcinająca pazury lwowi, pod tem napis: „Miłości, miłości, gdy nas ogarniesz, można powiedzieć: bądź zdrów rozumie“. Bardzo ładna jest rzeźba, przedstawiająca zemstę w postaci murzyna. Oprócz dwóch królewskich galeryj, niezmiernie ciekawe jest muzeum Wiertza († 1865) o tyle, że płótna te żywo przypominają talent Wyspiańskiego i jako malarza i jako dramaturga. Obu cechuje żywa, niezmiermie bujna fantazya, tematy szerszego znaczenia; w obu wielka oryginalność, rozmach szeroki, czerpanie treści z klasycyzmu starożytnego, wyrazistość rysów charakteru u jednego, u drugiego farb, zamiłowanie w akcyi żywej. Wiertz nie potrafi wymalować spokojnej figury, u niego wszystkie osoby w ruchu gwałtownym, jeszcze więcej niż u Michała Anioła, a tak dobrze oddane, iż zda się, że słyszysz szelest sukni, czujesz woń ciała ludzkiego. Przykładem oryginalności obraz Napoleona. Podczas gdy w Paryżu co krok spotyka się zadumaną twarz Napoleona I., otoczoną aureolą lub uwieńczoną wawrzynem, Wiertz przedstawił go w piekle: kobiety obstąpiły „boga-wojny“ i jedna z nich podsuwa mu pod nos uciętą nogę swego syna; obraz sprawia bardzo silne wrażenie. Z wrażeń brukselskich warto i to podnieść, że pagórek gdzie Godfryd z Buillonu zgromadził

lud, by wyprawić się do Palestyny, ozdobiony jest statuą tego bohatera cnoty i miecza; pagórek ten stanowi obecnie jeden z pierwszych placów miasta.

Kilkadziesiąt minut drogi i jest się w Louvain, starem ognisku katolickiego ruchu naukowego. Samo miasto nie przedstawia nic szczególnego; ponieważ było obwarowane, więc jest bardzo ściśnięte, a miejsce murów i wałów zajmują bulwary, podobne do plant krakowskich. Za to urządzenia, tak szkolne jak i społeczne, są bardzo ciekawe, bo żaden, zdaje się, kraj niema tak rozwiniętych urządzeń społecznych na tle zasad katolickich, jak Belgia.

Nie będę pisał szczegółowo o szkołach, bo zasada wszędzie mniej więcej jednaka: młodzież wykształcić i wychować, to cel szkoły; podniosę tylko niektóre szczegóły.

Belgijczycy dzielą się na trzy obozy: katolicy, liberałowie i socyaliści. Rozdział ten zarysowuje się wyraźnie w życiu i urządzeniach. Dawniej panowali liberałowie — od niedługiego czasu są rządy w rękach katolickich, którzy znów nie są i nie nazywają się konserwatywnymi, lecz program ich odpowiadałby naszemu pragnącemu się formować stronnictwu katolicko-narodowemu, a niemieckiemu Christlich-social. Innych katolików tu nie znają, innego programu ekonomicznego i politycznego, jak zarysowanego encyklikami Rerum novarum i Graves de communi, znać nie chcą. Pan, ksiądz, chłop, robotnik łączą się, a siły ich wytężone, by podtrzymać religię i dopomagać warstwom niższym. Uwaga ta koniecznie potrzebna, by poznać charakter szkół i ich pracę. Ponieważ szkoły ludowe rządowe pochodzą z czasów rządów liberalnych, więc są bezwyznaniowe (neutralne) i ten charakter ich jest bardzo ściśle zachowany. Nauki religii może udzielać nauczyciel, jeżeli chce, a wtenczas ksiądz jest jego inspektorem i nadzoruje go; jeżeli zaś nauczyciel oświadczy, że on, jako liberał, nie będzie uczył religii, wówczas ksiądz parafialny obejmuje tę naukę. Ojciec dziecka może oświadczyć, iż chce, aby dziecko nie uczyło się religii, wówczas jest zwolnione; to samo odnosi się do szkół średnich. W szkołach rządowych niema ani nabożeństwa wspólnego, ani egzorty. Każde dziecko katolickie, bez względu na to, czy chodzi do szkoły, czy nie, ma uczęszczać do kościoła na naukę religii kilka razy w tygodniu, aby się przygotować do pierwszej Spowiedzi i Komuni św.; przygotowanie to trwa dwa lata. Oprócz tych szkół rządowych, istnieją szkoły tak zwane wolne, wyznaniowe; zakładają je i utrzymują katolicy, często zgromadzenia zakonne; zwykle otrzymują one od rządu zasiłki. — Tych szkół jest wielka ilość.

Szkół średnich są dwa typy, odpowiadające naszym gimnazyom i szkołom realnym. Oprócz rządowych bezwyznaniowych są wyznaniowe tj. katolickie, utrzymywane kosztem katolików. O zapale katolików i ich przeświadczeniu, o wpływie szkoły i co za tem idzie, o ich ofiarności świadczy wielka liczba szkól średnich katolickich; np. dyecezya Tournai licząca 1,200.000 dusz, posiada szkół średnich rządowych 5, a katolickich 12. Rok szkolny dzieli się na trzy trymestry, kończące się egzaminem pisemnym i ustnym. Postępy w naucc obok cenzur wyrażone są punktami; np. dla religii przeznaczonych jest 30 punktów i to jest najlepsza nota; im mniej punktów, tem niższa nota, postęp niedostateczny oznaczają cyfrą niższą, niż połowa punktów przepisanych. W szkołach niższych każdy uczeń i uczennica otrzymuje co sobotę poświadczenie w książeczce o postępie w naukach i o obyczajach, wyrażone punktami. Np. gdy się dziecko cały tydzień dobrze sprawiało, wyraża się to cyfrą 30 punktów, gdy rozmawiało w szkole, odtrąca się 4 punkty, gdy nie umiało lekcyi zadanej z dwóch przedmiotów, odtrąca się 8 punktów; w ten sposób będzie dziecko miało zapisane cyfrą 19 na 30 punktów; rodzice mają w rubryce odpowiedniej poświadczyć, że widzieli „buletin“.

Bardzo piękne są podręczniki szkolne. Mam przed sobą historyę Belgii dla IV. klasy ludowej. Na 60 stron jest 30 przeznaczonych na ilustracye. Nie dziwię się, że dziecko i łatwiej się nauczy i dłużej zapamięta przedmiot, gdy do każdej epoki będzie miało mapę przed oczyma, gdy ważniejsze wypadki dziejowe ujrzy na obrazku przedstawione, gdy przy nauce o wynalazkach i czynach wielkich mężów, przypatrzy się ich portretom. To jest metoda, zastosowana do umysłu młodego, a owoce jej są trwałe. Już mnogo lat upłynęło, odkąd opuściłem ławki szkoły ludowej i dużo się potem uczyłem historyi Polpolski, ale jeszcze dzisiaj, gdy chodzi o następstwa królów polskich, to patrzę na ich portrety w mej pamięci, a zdjąłem je jeszcze w ludowej szkole z obrazu wiszącego na ścianie. Gdyby nasz Sejm, mający przez Radę szkolną krajową w swem ręku sprawę książek szkolnych, zamiast na inne rzeczy, raz na kilka lat dał zasiłek na ilustracye do książek szkolnych, coby to była za zasługa!

W gimnazyach wolnych (katolickich) uczą w niższych klasach katechizmu obszerniejszego, w dwóch najwyższych apologetyki. Podręczniki są głównie dwa w użyciu: *Devivier* S. J., Cours d' apologetique, stron koło 360; *Cauly*, Cours d' instruction religieuse; dwa tomy. Z wielkiem zadowoleniem przegląda się te książki i przychodzi się do przekonania, że gdyby u nas w Galicyi ukończony teolog tyle umiał z apologetyki, ile w jednym lub drugim podręczniku jest mate-

ryału, toby każdy profesor był bardzo zadowolony. Wszystkie zarzuty i hasła nowoczesne przeciwne religii katolickiej, zwłaszcza teorye Darwina i w ogóle ewolucyonizmu, zasady liberalizmu, zarzuty historyczne, wszystko to jest dobrze obrobione i zastósowane do miejscowych okoliczności. Jeżeli się zważy, że szkoły średnie liczą tylko 6 klas, a więc materyał ten mają opanować uczniowie w wieku naszych klas V. i VI., to trzeba powiedzieć, że tu nie szczędzą głów uczniów. W szkołach wolnych czytają obok klasyków pogańskich także pisarzy chrześcijańskich. Egzaminu dojrzałości niema; po skończonej szkole średniej w wieku 16—18 otrzymuje uczeń świadectwo (certyfikat), które po złożeniu taksy pewnej, przyjmuje rząd i tem samem nadaje młodzieńcowi prawo trzech głosów przy wyborach do ciał prawodawczych.

Chcąc się poświęcić stanowi duchownemu, trzeba wprzód skończyć dwuletni kurs filozoficzny, w zakładzie dyecezalnym. Oprócz wszystkich gałęzi filozofii (według podręcznika Combier str. 350) uczą się literatury łacińskiej, francuskiej, flamandzkiej, historyi kościelnej, historyi naturalnej i ekonomii politycznej. Kursa teologiczne trwają 4 lata; znam bliżej rozkład nauk w dyecezyi Tournai, a będzie on wszędzie w Belgii mniej więcej ten sam. Kilka słów poświęcę nauce. Słuchacze wszystkich czterech lat chodzą razem na wykłady (podobnie u św. Sulpiciusza w Paryżu); dogmatyka, moralna, nauka Pisma św. mają po 4 godziny tygodniowo, prawo i historya po 2 godz., liturgika, socyologia, teologia pasterska, casus conscientiae, homiletyka po 1 godz. tygodniowo, klerycy z III. i IV. roku idą do kościołów sąsiednich i uczą katechizmu; kazania wygłaszają podczas obiadu. Co sobotę dysputa pod kierunkiem profesora kolejno z każdego przedmiotu (sabbatina); tęższi uczniowie urządzają tak zwane akademie, t. j. opracowują i odczytują prace na tematy, dane przez profesorów.

Egzamina są tylko pisemne co 3 miesiące; jednakowoż w ciągu kursu profesor odpytuje. Podręczniki pochodzą z pod pióra autorów, mających lokalne znaczenie, tylko do dogmatyki używają w Turnai Billota, zapewno bardzo obciętego. Za utrzymanie, tak na filozofii, jak na teologii, płaci się 600 fr. rocznie (u św. Sulpicyusza 900 fr.).

Kto chce robić doktorat, udaje się na uniwersytet do Louvain po skończeniu najmniej dwóch lat teologii seminaryalnej, a zwykle dopiero po całych 4 latach. Dla doktorandów jest osobny zakład College de St. Esprit; wykłady zaś w starym (jak wszędzie) budynku uniwersyteckim (Halles). Kierunku i znaczenia wybitnego nie mają te studya; opierają się na św. Tomaszu, jak wszędzie, a każdy profesor podaje do użytku słuchaczy swój podręcznik. Przy teologii moralnej nie trzymają się systemu rzymskiego, którego przedstawicielem jest Bucceroni i Lehmkuhl,

tj. nietylko uwzględniają patologię moralności, czyli naukę o grzechach, ale i o cnotach. Tak postępuje prof. na uniw. dr. Dignant, tak też Jezuici w swojem collegium oprócz moralnej zwanej praktyczną, mają tak zwaną spekulatywną, którą wykłada Vermeersch; w tym też duchu zmieniają metodę profesorzy u św. Sulpicyusza w Paryżu i za nią oświadczyli się niemieccy, boć właśnie od nich wyszła inicyatywa.

Doktorat teologii w Louvain, to chyba najcięższy na całym świecie. Oto po I. roku składa się prywatny egzamin przed profesorem, decydujący o przypuszczeniu do bakalaureatu, po II. roku składa się w czerwcu dla bakalaureatu egzamin pisemny, trwający 2 dni po 4 godziny, a w lipcu egzamin ustny, a potem obrona publiczna wybranych 14 tez przez $1^1/_2$ godziny, zarzuty stawia publika obecna lub oznaczeni z urzędu; po III. roku egzamin na licencyata w ten sam sposób urządzony, z tą różnicą, że egzamin ustny trwa dłużej i broni się tez 25 przez 2 godziny. Później, zwykle w 2—3 latach po licencyacie, niektórzy tylko składają doktorat, bo obok wysokiej taksy, musi się przedłożyć dłuższą pracę drukowaną i potem publicznie bronić 72 tez przez 3 dni po 3 godziny. Tak więc doktorat teologii, licząc od skończenia gimnazyum, wymaga pracy 10—12 lat. Czy to nie za wiele? Po takiej pracy powinien już być doctor doctus. Za to przynajmniej promocya jest bardzo uroczysta, bo w asystencyi biskupa odbywa się uroczysta procesya do kościoła, nabożeństwo, a potem uczta.

Oprócz uniwersytetu i klasztoru Jezuitów, wykładają jeszcze teologię u Dominikanów i w seminaryum amerykańskiem. Co to jest to ostatnie? Jest to w ścisłem znaczeniu amerykańskie seminaryum teologiczne; utrzymują je biskupi amerykańscy, a kształcą się w niem młodzi teolodzy i tu otrzymują święcenia, by potem jako gotowi księża objęli posady w Ameryce północnej. Oczywista, że jest tam mieszanina narodowości; Polaków zastałem 6, z tych jeden Galicyanin.

Poradnik katechetyczny i duszpasterski.

Czy się dadzą pogodzić obowiązki duszpasterskie z przygotowaniem do Mszy św. i dziękczynieniem po jej odprawieniu?

Nierzadko słyszy się kapłanów, którzy jako klerycy w seminaryum odznaczali się nawet pewną gorliwością, że Msza św. nie przynosi im tych pożytków duchowych, o jakich słyszeli lub czytali; czują bowiem wyraźnie, że podczas tej najświętszej czynności serce ich jest zimne dlatego doznają pewnego rodzaju zniechęcenia, a może nawet i przy-

gnębienia [1]). A kiedy przeczytają takie zdanie, jakie wypowiedział śp. ks. Zygmunt Golian: „Gdy dziś odprawiam Mszę św. po 32 latach kapłaństwa i przyjmuję tego Boga miłości, to przychodzę do przekonania, że gdybym żył jeszcze drugie 32 lat i bez przerwy codzień Go przyjmował, przyszedłbym do takiego uczucia Jego obecności w Najświętszym Sakramencie, że niemal zaczynałoby się równać z widzeniem Go i z rozkoszą widzenia Go“ [2]), wtedy zaczynają się nawet lękać o swoją wiarę.

Przyczynę takiego stanu duszy podaje kardynał Bona, dowodząc, że się to dzieje „ob defectum praeparationis et gratiarum actionis post Sacrificium Missae“.

I. Że przygotowanie do Mszy św. jest konieczne, długo się nie potrzebuję rozpisywać. Domaga się tego naprzód:

a) Sam przykład naszego Boskiego Mistrza, który kazał Apostołom naprzód przygotować cenaculum, nim ich przypuścił do części z sobą (św. Jan rozdz. 13).

b) Domagają się wyraźne słowa Ducha św.: „Przed modlitwą przygotuj duszę twoją, a nie bądź jako człowiek, który Boga kusi“ (Eccli. 18, 23).

c) Domaga się również wyraźnie rubryka Mszału [3]): „sacerdos celebraturus Missam saltem Matutino cum Laudibus absoluto *orationi* aliquantulum vacet: et orationes inferius positas [4]) pro temporis opportunitate dicat“. Tasama myśl powtórzona „inter defectus in ministro ipso occurrentibus“.

A więc bez przygotowania iść do Mszy św. jest wyraźnie „contra legem“.

d) Przygotowania domagają się dalej sobory: np. sobór bazylejski [5]), wyraźniej jeszcze sobór medyolański za czasów św. Karola Boromeusza [6]), a wreszcie i sobór trydencki [7]).

---

[1]) Św. Alfons Liguori idzie jeszcze dalej i mówi: „owszem większa część kapłanów odchodzi od ołtarza coraz zimniejszą, coraz niecierpliwszą, pyszniejszą, łakomszą i bardziej przywiązaną do pieniędzy, do własnej chwały i rozkoszy ziemskich. Nie pochodzi to z pokarmu, który przyjmują we Mszy św., bo ten pokarm niebieski raz tylko wzięty, jak mawiała św. Marya Magdalena de Pazzis, wystarczyłby na uczynienie nas świętymi, ale pochodzi z nieprzygotowania się do Mszy św.“ cf. O Mszy św. str. 11.

[2]) Korespondencya ks. Zygmunta Goliana str. 219.

[3]) Rit. cel. miss. I. n. 1.

[4]) i. e. Praeparatio ad Missam pro opportunitate sacerdotis facienda.

[5]) Sess. 21. can. Quomodo: „Si quis, principem saeculi rogaturus, habitu honesto, gestu decenti, prolatione non praecipiti, attenta quoque mente se ipsum studet componere; quanto diligentius in sacro loco rogaturus Deum hoc facere curabit“.

[6]) „Antequam celebrent, se colligant et orantes mentem in tanti mysterii cogitationem defigant“.

[7]) Conc. Trid. Sess. XXII.: „Satis apparet, omnem operam et diligentiam in eo ponendam esse, ut quanta maxima fieri potest

e) Domagają się wreszcie Święci biskupi i kapłani, jak św. Jan Chryzostom [1]) i inni, których zdania przytoczę niżej.

Tosamo da się powiedzieć o dziękczynieniu po Mszy św.

Kto zupełnie opuszcza dziękczynienie po Mszy św., pisze pewien autor, nie może być wolnym od grzechu, „nam ita agens summae irreverentiae et ingratitudinis erga Christum Dominum reus evaderet, populo vero scandalum praeberet“ [2]).

Powiada św. Jan Złotousty, że jeżeli ludzie za najmniejszy wzgląd nam okazany, żądają od nas wdzięczności i wynagrodzenia, o ileż więcej powinniśmy być wdzięczni Bogu za te wielkie dobra, które nam daje; tem więcej, że się nie dopomina od nas wynagrodzenia dla Siebie, ale go żąda dla naszego pożytku [3]). Jeżeli nie możemy, mówi dalej ten Święty, podziękować Bogu, jak na to zasługuje, to przynajmniej dziękujmy Mu, jak możemy. Lecz jaki smutek i boleść widzieć tylu kapłanów, którzy po odprawieniu Mszy św., po dostąpieniu od Boga tak wielkiej godności, że Mu mogli ofiarować samego Syna Jego i po nakarmieniu się Ciałem Jego najświętszem, ledwo wrócą do zakrystyi z ustami ubarwionemi Krwią Jego najdroższą, odmówiwszy na prędce krótką jaką modlitwę półgębkiem, bez nabożeństwa i bez uwagi, zaczynają zaraz rozprawiać o rzeczach niepotrzebnych lub o sprawach światowych, albo wyszedłszy zaraz z kościoła, obnoszą po ulicach Jezusa Chrystusa, który jest jeszcze w sercu ich z postaciami sakramentalnemi. Trzebaby z nimi tak postąpić, jak bł. Jan d' Avila, który, widząc kapłana zaraz po Mszy św. z Kościoła wychodzącego, kazał dwom klerykom towarzyszyć mu ze świecami, a gdy ich ów ksiądz zapytał, co to ma znaczyć, odpowiedzieli: „Towarzyszymy najświętszemu Sakramentowi, który w sobie niesiesz“. — Trzebaby takim księżom powiedzieć tosamo, co św. Bernard napisał do Fulkona archidyakona: „Heu quomodo Christum tam cito fastidis“ [4]). I dlaczegóż tak szybko przykrzy ci się towarzystwo Jezusa Chrystusa, który mieszka w tobie?

II. *Ile czasu należy poświęcić na przygotowanie i dziękczynienie po Mszy św.?*

---

interiori cordis munditia et puritate, atque exteriori devotionis ac pietatis specie peragatur“.

[1]) Hom. 84 in Math. „Quo igitur solari radio, non puriorem ac splendidiorem esse oportet manum, carnem hanc dividentem, linguam, quae tremendo nimis sanguine rubescit? Si mandatum est: Mundamini, qui fertis vasa Domini (Isai 52, 11), quid dicendum de iis, qui non vasa tantum, sed ipsum Corpus Domini vivum tangunt, et in pectus proprium recipiunt? Praeparatione ergo debita, celebratione digna, gratiarum actione congruenti, studeant sacerdotes hoc supremum munus adimplere, ne se aeternae damnationis periculo committant?

[2]) Cavalieri tom V. cap. 2, n. 4 cf. Erker: „de defectibus et erroribus in Missae celebr. committi solitis“ str. 220 n. 21.

[3]) Hom. 26 in cap. 8. Genes.

[4]) Epist. 25.

Pewien sługa Boży zwykł był mawiać, że całe życie kapłana powinno być ustawicznem gotowaniem się do Mszy św. i dziękczynieniem po niej. Bł. Jan d' Avila mówił, że kapłan na tę praktykę powinien poświęcić półtorej godziny. Św. Alfons zaś pisze: „Jabym się kontentował półgodziną, a u oziębłejszych kwadransem; ale muszę wyznać, że kwadrans to za krótko". Ogólnie więc przyjąć możemy kwadrans na przygotowanie i kwadrans na dziękczynienie.

III. *Gdzie odbywać przygotowanie i dziękczynienie po Mszy św.?*

Ciekawą w tym względzie uwagę pewnego proboszcza podała gazetka Correspondenz [1]): Kapłan winien swemu ludowi, jeżeli nie chce być „świecą rzuconą pod korzec", dawać publicznie dobry przykład także odnośnie do przygotowania i dziękczynienia po Komnnii świętej. Dlatego powinien je odbywać w kościele, blizko tabernaculum. I nic nad to słuszniejszego. Któż lepiej takie rzeczy powinien umieć odprawiać: kapłan czy świecki? A czy można się należycie skupić w zakrystyi pośród służby kościelnej, ministrantów, ludzi przychodzących czy wychodzących przez zakrystyę? Zresztą przypuśćmy nawet, że będzie w zakrystyi zupełny spokój, to czyż mamy się z tem ukrywać, że się modlimy, że adorujemy Pana zastępów? Któż w seminaryum w czasie rekolekcyj nie powziął silnego postanowienia przynajmniej przez kwadrans odbywać tę praktykę? A jaki procent ją odbywa? Któż temu winien? Winien temu, czytamy odpowiedź, głównie klęcznik, umieszczony w zakrystyi. Dodaje też, że na owym klęczniku powinien być napis: „Teufelsbank! — Raubst dem Heiland seinen Dank"! Zakończa wreszcie swoje uwagi słowami: „Heraus damit in die Kirche vor Tabernakel! Dann wird sie Engelsbank"! Zaprzeczyć się nie da, że dużo w tych słowach prawdy. Lud, widząc kapłana po Mszy św. odchodzącego do zakrystyi i nie widząc go na dziękczynieniu, sądzi, że i jemu „po odprawie" wolno zaraz iść do domu, nierzadko nawet do sklepów żydowskich. Widok zatem kapłana, odbywającego przygotowanie czy dziękczynienie w kościele przed tabernaculum, byłby pewnie dla wiernych najlepszem kazaniem, jak oni się mają zachować po Komunii św. Zgadzam się i na to, że może przez wzgląd na ludzi i kapłan nieraz dłużejby pozostał na dziękczynieniu. Jednakowoż zdaję sobie sprawę z tego, że umieszczenie klęcznika, czy ławeczki (gdzie siedzą) przed tabernaculum niezawsze skłoni kapłana do odprawienia należytego przygotowania czy dziękczynienia. Ktoś słusznie zauważył, że był klęcznik w pewnym kościele tuż obok tabernaculum, a księża mimo to odbywali: „Jaeger-Danksagung". Przyczyna więc zaniedbania musi być gdzieindziej.

IV. *Trudności.* Zwykle tłómaczymy się tem, że nie mamy czasu. Obowiązki, ludzie czekają, jakże zatem odbywać przez kwadrans dziękczynienie? Zresztą pisarze duchowni mówią, że trzeba Pana Jezusa opuścić dla Pana Jezusa.

[1]) Correspondenz der Associatio Perseverantiae sacerdotalis n. 7 z r. 1901 str. 112.

Zupełnie się z tem godzę, że są wypadki, gdzie upieranie się przy kwadransie dziękczynienia byłoby nie na miejscu. Odprawia np. ksiądz Mszę św. pogrzebową, po której ma nastąpić kondukt i exportacya na cmentarz. W takim wypadku byłby nierozum kazać czekać ludziom (zwłaszcza w zimie), pozwolić, żeby się światło paliło bez potrzeby itd. Wszak w pochodzie na cmentarz można odbyć najpiękniejsze i najbardziej nieraz do duszy przemawiające rozmyślanie. Sam widok trumny człowieka, którego się może zaopatrywało na śmierć, myśl o własnej śmierci, kantyk „Benedictus", antyfona: „Ego sum resurrectio et vita", ileż to wzniosłych uczuć podadzą gorliwemu kapłanowi! —

Drugi taki wypadek, gdy wzywają do chorego; również bowiem niosąc czy wioząc P. Jezusa, możemy Go bardzo pięknie adorować.

Podobny wypadek mógłby również zachodzić — gdy odprawiam Mszę św. dla dzieci szkolnych i zaraz muszę iść do klasy na godzinę religii. Tosamo da się powiedzieć i o udzielaniu innych Sakramentów św. i posługach kapłańskich w nagłych wypadkach i szczególnych okolicznościach. Sam rozum tutaj dyktuje, że upór w tym względzie byłby karygodnem dziwactwem. I tak też zawsze uczą w seminaryach.

Jednak w praktyce daleko częściej i zwykle wymawiamy się tem od przygotowania do Mszy św. i dziękczynienia, że są ludzie do spowiedzi, że inni znowu czekają w kancelaryi. Czy takie obowiązki uwalniają od tej świętej praktyki? Odpowiadam, że w zwykłych okolicznościach nie uwalniają. Powiedzmy sobie prawdę. Chyba bardziej od nas gorliwymi w konfesyonale byli: św. Ambroży, św. Alfons Liguori, świątobliwy proboszcz z Ars i inni, a przecież oni właśnie tak surowo przestrzegali przygotowania i dziękczynienia. Zresztą, qui sibi nequam, cui alteri bonus erit? Nie poniosą żadnej krzywdy ani straty ludzie, gdy kwadrans dłużej poczekają w kościele, a praca nasza dla nich będzie z pewnością daleko skuteczniejszą. Idźmy zatem za zdaniem św. Teresy, która zwykła mawiać: „Po Komunii św. nie traćmy tak dobrej sposobności, bo Majestat Boski zwykł nieźle płacić za dobre Go przyjęcie". Gdy dobrze będziemy odbywali przygotowanie do Mszy św. i dziękczynienie po niej, wtedy z pewnością i my odczujemy słowo Apostoła narodów: „Vivo ego, iam non ego — vivit vero in me Christus" (Galat. 2, 20).

V. Ażeby *ułatwić* należyte przygotowanie i dziękczynienie po Mszy św., uważam za stosowne wskazać jeszcze niektóre książki, które mogą służyć wybornie do tej pobożnej praktyki:

1) Scutum fidei ad usus cotidianos sacerdotum, opera et studio P. Conradi Boppert, Friburgi Brisgoviae 1853. Jestto dzieło 12 tomowe, ułożone w ten sposób, że na każdy dzień roku jest osobna medytacya — potem są podane zdania Ojców Kościoła o tej prawdzie, a wreszcie następują modlitwy przed i po Mszy św.

2) Na wzór tego, ale znacznie krótsze i praktyczniejsze, jest trzytomowe dzieło: „Manna cotidianum sacerdotum, sive preces ante et post Missae celebrationem, cum brevibus meditationum punctis pro singulis anni diebus": edidit Dr. Jacobus Schmitt, wydane u Herdera w r. 1903.

3) Bardzo dobrze może służyć do tego celu (a zarazem ułatwić zrozumienie brewiarza) książka p. t. „Psalm 118. für Betrachtung und Besuchung des Allerheiligsten" von Dr. Jakób Schmitt, wydana u Herdera w r. 1901.

4) Cenionem bardzo jest również dziełko: De Sacrificio Missae, tractatus asceticus Joannis Bonae Card. Accedit diurnus cibus sacerdotum, auctore Bruyer.

5) Bardzo polecenia godna jest książeczka malutka: Mensis eucharisticus, auctore Lercari, Mechliniae 1895. Na każdy dzień w miesiącu podaje trzy krótkie punkta i westchnienie [1]).

6) Sacerdos per pias considerationes et affectus ad tremendum Missae sacrificium adductus et reductus a St. Alph. de Liguorio, Monasterii, Aschendorf.

7) Mensis eucharisticus. Wacker. Paderborn.

8) Accessus ad altare et recessus. Friburgii. Herder.

9) Zwracam również uwagę na kieszonkowe wydanie: Preces ante et post Missam, Tarnoviae 1887.

Z polskich dzieł pod tym względem szczególnie się nadają:

1) Rozmyślania dla osób duchownych na wszystkie dni roku — przekład z francuskiego ks. Jana Benisławskiego, Warszawa.

2) O Mszy św. i Pacierzach kapłańskich wraz z dodaniem Rozmyślań i modlitw przed i po Mszy św., przez św. Alfonsa de Liguori, tłómaczył ks. M. Ch. Grodzisk. 1862.

3) Drzewo żywota czyli skarby i owoce Mszy św. i sposób korzystania z niej obficie, przez ks. Jana Piotra Pinamonti T. J., tłómaczył ks. M. Ch. Grodzisk. 1862. *Ks. K. M.*

Z kursu pedagogiczno-katechetycznego w Wiedniu.

Pozostawiając na później streszczenie i omówienie referatów poszczególnych, pragniemy na razie podać niektóre uwagi ogólne, jakie nam ów kurs nasunął. Zaznaczamy przedewszystkiem, że przybyło nań uczestników przeszło pięćset, zatem o wiele więcej, niż komitet obliczył! Kto zważy, że w ich rzędzie było wielu z odległych stron, jak

---

[1]) Np. w pierwszym dniu przygotowania: 1. Quis venit? Christus: Rex immortalis, qui habet in vestimento et femore suo scriptum, Rex regum et Dominus dominantium. 2. Ad quem venit? Ad subditum suum, decem millium talentorum debitorem, qui nec obolum habet, unde incipiat debitum tam ingens exsolvere. 3. Ad quid venit? Non, ut miserum servum divendat, et omnia eius accipiat; sed ut ei pretium Corporis et Sanguinis sui immensum maius debito, ad solvendum tribuat. Aspiratio. Exulta satis, filia Sion, jubila filia Jerusalem; ecce Rex tuus veniet tibi justus et Salvator.

z Dalmacyi, ze Śląska pruskiego, z Galicyi (około dwudziestu), że nie szczędzili ono trudu, ani grosza, ani zachodów kłopotliwych z wyrobieniem sobie urlopu, musi przyznać, że sprawa nauczania religijnego nie jest księżom obojętną. że gotowi są owszem do ofiar dla jej podniesienia. Fakt ten, podobnie jak liczny współudział w naszych dwóch wiecach katechetów, są wymownem odparciem zarzutów, jakie przeciwnicy czynią stanowi naszemu.

Sprawiedliwość każe wyznać, że centralne władze szkolne okazały się w tym roku bardzo życzliwemi. Z największą gotowością pozwolono katechetom hospitować naukę religii w szkołach średnich i ludowych w Wiedniu i udzielono subwencyi (tysiąc K.) na urządzenie kursu; chętnie też dają uczestnikom urlopy i subwencye. Wydział krajowy Dolnej Austryi nie poskąpił również pomocy. Ufamy, że i u nas w Galicyi, gdy Związek Katechetów we Lwowie zajmie się na seryo zorganizowaniem kursów, nie odmówi Rada szkolna krajowa swego poparcia, tembardziej, że wykształcenie katechetów leży także w intencyi Sejmu krajowego. Należałoby jednak kroki wstępne wcześnie rozpocząć i rzecz dokładnie wyłuszczyć, by uniknąć takiego bezhołowia, jakie zaszło w lutym, kiedy to okólnikiem osobnym zachęcono do wzięcia udziału w kursie wiedeńskim, ale rozesłano go tylko do szkół gimn. i realnych i ograniczono urlop do tygodnia, tak jak gdyby katecheci seminaryów naucz., oraz szkół wydziałowych i ludowych, wykształcenia nie potrzebowali—i jak gdyby w drugim tygodniu kursu nie było wielu wykładów, które wszystkich interesują.

Pog względem praktycznym zauważyliśmy we Wiedniu niektóre warunki nader praktyczne, ale także niektóre ujemne.

Do ujemnych zaliczamy w pierwszym rzędzie rozrzucenie wykładów po różnych salach i różnych punktach miasta, zamiast skupić wszystkie w jednej sali dogodnej, np. w starym ratuszu, którą to salę magistrat odstąpił tak chętnie i bezinteresownie. Dla uczestników zamiejscowych i Wiednia nieznających było to utrudnienie wcale niemiłe. Wprawdzie poznali przy tej sposokności różne sale wspanialsze w Wiedniu, jak np. olbrzymią Volkshalle w nowym ratuszu, wspaniałą salę w gimnazyum akademickiem i t. p., ale tracili wiele czasu na szukanie owych gmachów.

Nie możemy też chwalić urządzenia lekcyj praktycznych. Lekcye, dostępne dla wszystkich uczestników, odbywały się tylko w zakresie szkół ludowych (w szkole ćwiczeń na Sophienbrückengasse, w szk. Siostr Miłosierdzia na Millergasse i w zakładzie sierót, Waisenhausgasse). Była wprawdzie jedna lekcya praktyczna w V. kl. gimnaz. w Kalksburgu w zakładzie OO. Jezuitów, ale staruszek-filozof, osobiście miły nad wyraz, przeprowadził ją tak sucho i akstrakcyjnie, tak niemetodycznie, iż nie mogła ona przyczynić się żadną miarą do metodycznego wyrobienia uczestników kursu. Należało też nie poprzestać na dopuszczaniu dyskussyi po każdej lekcyi wzorowej, podobnie jak po każdym wykładzie teoretycznym; osiągnęłoby się korzyść daleko większą, gdyby katecheta odnośny przed lekcyą podał zasady o treści i metodzie, według których chce postępować i uzasadnił je psychologicznie—po lekcyi zaś sam najpierw zabrał głos i publicznie

przeprowadził refleksyę nad lekcyą odbytą, poczem dopiero byłoby miejsce na dyskussyę. Tylko w ten sposób można celowo objąć całość lekcyi—także pod względem wychowawczym—i przyczynić się do odświeżenia i praktycznego zastosowania wszystkich zasad dydaktycznych i pedagogicznych, o których wśród lekcyi pamiętać się powinno.

Wprawdzie można było hospitować naukę w różnych szkołach publicznych, średnich i ludowych—i wielu korzystało z tego upoważnienia—ale musiało się wskutek tego opuszczać niektóre wykłady, co z pewnością nie jest okolicznością dodatnią, zwłaszcza że katecheci, wykładający w szkołach, nie mieli czasu na omówienie rzeczy metodyczne. Na szczęście wykłady teoretyczne przeczyta sie niebawem w *Chr. pädag. Blätter*, ale nie będzie tam sprawozdania z dyskussyi po wykładach, a ta była w niektórych razach bardziej pouczającą niż sam wykład.

Z lekcyj praktycznych odnieśliśmy wrażenie, że katecheci starają się wykładać jasno i illustrować rzecz przykładami ze stosunków wiedeńskich lub specyalnie szkolnych, lecz memoryzują *znacznie więcej*, od nas w Galicyi. W żadnej sali szkolnej nie widzieliśmy obrazu P. J. Ukrzyżowanego, chociaż nie brak tam przeróżnych innych środków uzmysławiających. Nawet w Leopoldstadt, gdzie katolicy są w mniejszości ($^3/_4$ żydów, a $^1/_4$ katolików i dlatego uczęszczają na naukę religii do osobnej sali, niema obrazu Chrystusa Pana!! Natomiast przed i po każdej lekcyi religii odmawia się w szkołach modlitwę, ale to nie może nas pogodzić z obojętnością, która nie odczuwa, że niema miejsca dla katolickiego katechety tam, gdzie niema miejsca dla symbolu Zbawiciela naszego.

Braki te nie odbierają jednak wartości kursowi ketechetycznemu; wyznajemy owszem najchętniej, że kursem tym jesteśmy poprostu zachwyceni. Wszak to jedna z pierwszych prób (był dotąd tylko jeden kurs taki w Salcburgu), a jak świetnie się udała! Zawdzięczać to należy zgodnemu współdziałaniu trzech stowarzyszeń katolickich, które zorganizowaniem kursu się zajęły, a mianowicie: *Leo-Gesellschaft*, *Verein d. Mittelschul-Religions-Professoren* i *Katechetischer Verein*. Pierwsze stowarzyszenie dało kursowi markę naukową i zjednało mu przyjaciół w sferach wyższych, ostatnie pociągło sporo duchowieństwa parafialnego, związek zaś katechetów szkół średnich objął bezpośrednie kierownictwo kursu i wywiązał się zeń znakomicie. Główną wartość naukową kursu reprezentują wykłady z nauk przyrodniczych (XX. Essera, Kreichganera, Obermaiera i Rupertsbergera) oraz z pedagogiki (dra Willmanna); jedne i drugie ściągały sporo słuchaczów, nawet z dworu i z kół ministeryalnych. W Galicyi może tylko między OO. Jezuitami znalazłby się fachowiec, który na polu nauk przyrodniczych potrafiłby sprostać takiemu zadaniu.

Stroną administracyjną zajął się niestrudzony dr. Perkmann. On to organizował wycieczki naukowe do Kalksbrunn i do Kierling, zapowiadając je na kilku z rzędu zebraniach, on zgodził tamże obiady (po 1 K.) w restauracyi pierwszorzędnej (marki obiadowe sprzedawano wśród zgromadzeń), on wyjednał w jednym z hoteli tanie mieszkania dla uczestników kursu, on też porozumiał się z księgarnią Kir-

scha (Singerstrasse 7.), która otworzyła u siebie czytelnię bezpłatną na czas kursów (od 8 rano do 8 wieczorem), złożoną z dzieł i pism treści pedagogicznej. Czy mam jeszcze wspominać o zniżce kolejowej, jaką związek katechetów szkół średnich wyjednał dla uczestników kursu w Dyrekcyi kolei państwowych? Nie dotyczyła ona katechetów szkół średniąh, lecz ludowi skorzystali z niej niemało: za biletem III. kl. mogli jechać II. klasą, albo też jadąc III. kląsą, płacili tylko pół biletu! Nie dziw, że na drugą połowę kursu przybyło jeszcze nadliczbowo kilkudziesięciu uczestników!

Czyż potrzeba dowodzić konieczności urządzenia kursu podobnego w Galicyi, już w roku bieżącym? Sądzimy, że wrzesień byłby na to porą najodpowiedniejszą, bo chwilowe zaniedbanie lekcyj szkolnych można potem łatwo wyrównać, a zarazem można już wówczas urządzać lekcye praktyczne z uczniami. Doświadczenia, porobione na kursie katechetów w Wiedniu, mogą być dyrektywą i oszczędzą wiele rozczarowań. Gdyby nawet w Krakowie lub we Lwowie kurs taki nie mógł rychło przyjść do skutku, to zorganizować powinien go Przemyśl lub Tarnów! Wiedeń jest wzorem najlepszym, że w sprawach tego rodzaju nie powinniśmy pytać, w której i z której się jest dyecezyi, ani też jakiej się jest narodowości, ale troszczyć się o rzecz samą, o szczere podniesienie poziomu religijnego wychowania młodzieży—w myśl zasady: „*Salus animarum suprema lex esto*"! Bóg by dał, aby myśl ta znalazła u nas żywy oddźwięk w kołach duchownych i świeckich!

Dodatkowo nadmieniamy, że za niepotrzebny dodatek do kursu katechetycznego we Wiedniu uważamy obecność wielu świeckich, a zwłaszcza pań. Wprawdzie były to przeważnie nauczycielki i odniosły niezawodnie pożytek niemały, ale nie to przecież było celem kursu. Na niedzielnym odczycie dra Willmanna zajęły one pół sali, zmuszając temsamem wielu księży do stania. Krępowało to nawet prelegenta i księży, biorących udział w dyskussyi; niejedno też wówczas musiało się przemilczeć, ze szkodą dla praktyki szkolnej. Mogło ztąd nawet wyniknąć scandalum pusillorum, bo ten i ów snadnie mógł dowcipkować na temat, że księża nigdy bez kobiet obejść się nie potrafią. Dla nauczycielek i nauczycieli należałoby urządzić kurs całkiem osobny.

Czy w Galicyi kurs taki ma szanse powodzenia? Powtarzamy, że tak jest niezawodnie, zwłaszcza jeżli zaprosimy do współudziału P. T. Współbraci z Poznańskiego. Mówiliśmy już, zkąd otrzymać można biegłych przyrodników; w miejsce Willmanna itd. znajdziemy uczonych tej miary, jak XX. Pawlicki, Chotkowski, Knapiński, Fijałek, Warmiński, Szczeklik, Kozakiewicz itd. Nie tracimy też nadziei że Związek Katechetów we Lwowie zechce utworzyć jak najrychlej dwie sekcye: naukową i administracyjną i rozpocznie zaraz prace przygotowawcze, a za pół roku (tj. we wrześniu) kurs będzie gotowy. W Wiedniu przygotowanie trwało tylko przez $2^1/_2$ miesiącą tj. przez grudzień, styczeń i połowę lutego. Czesi urządzają kurs taki we wakacye w Welehradzie. Gdyby u nas kurs odraczać miano aż o półtora roku, straciłoby się porę najdogodniejszą, kiedy umysły są bądź co

bądź podniecone kursem wiedeńskim, a jednak nie zdołałoby się kursu lepiej przygotować, bo wątpimy bardzo, czy którykolwiek referent zabrałby się do pracy wcześniej, jak na pół roku przed rozpoczęciem kursu. Nic tak nie osłabia energii jak długie wyczekiwanie, a to zwłaszcza u Słowian, u Polaków. Kończymy przypomnieniem przysłowia: „Co (dobrego) możesz zrobić dzisiaj, nie odkładaj na jutro" ! —

Wiadomości dyecezalne.

Tarnów. *Mian.* admin.: ks. *Kocyan* Stanisław w Otfinowie i ks. *Olszowiecki* Józef w Muszynie — *Instit.* na prob. w Gnojniku ks. *Nowak* Józef. — *Przenies.: Tokarz* Jan z Przyszowy do Łososiny Górnej, ks. *Salewski* Kaz. z Gnojnika do Męciny. — *Odzn.* exp. can. ks. *Czopek* Jan, prob. w Jakubkowicach.

Od Redakcyi. Ośmielamy się zwrócić do P. T. Współbraci z dwoma prośbami w sprawie illustrowanej *Historyi Kościelnej* X. W. G. Autor, w przeświadczeniu, że każda rzecz (zwłaszcza nowa) potrzebuje ulepszeń i że dopiero wspólna praca ogółu oczyścić zdoła podręcznik z pewnych właściwości subjektywnych, rozesłał blisko sto egzemplarzy gratisowych, oprawionych w ten sposób, że po każdej kartce drukowanej dodano kartkę czystego papieru na możliwe uwagi. Obecnie tedy przypominamy tę sprawę P. T Współbraciom i w interesie dobra młodzieży prosimy najgoręcej o notowanie Swych uwag w miarę, jak się przedmiot ten w szkole przerabia, oraz o nadesłanie nam z końcem roku szkolnego egzemplarzy owych wraz z notatkami. Za każdy taki egzemplarz gotowiśmy z drugiego nakładu posłać nowy egzemplarz za zwrotem jedynie kosztów przesyłki.

Zarazem prosimy bardzo wszystkiah P. T. Katechetów szkół średnich itp., aby w kwietniu lub z początkiem maja raczyli na konferencyi szkolnej przedłożyć wniosek o zaproponowanie c. k. Radzie szkolnej krajowej, by zaaprobowała i pozwoliła w zakładzie odnośnym używać od 1. września *Historyi Kość.* X. W. G. Poprze to sprawę lepiej, niż narzekania na stan obecny.

Przy sposobności nadmieniamy, że można również i godzi się żądać na konferencyi, by z funduszów szkolnych zaprenumerowano dla katechetów szkół średnich, wydziałowych i więcejklasowych ludowych nasz *Dwutygodnik*. Za złe nikt rozsądny tego nie weźmie, (niektóre zakłady już prenumerują); *Dwutygodnik* owszem przyczyni się do wyklarowania pojęć niejednych w kołach nauczycieli świeckich. Zechciejmy tylko skorzystać z praw naszych!

Redaktor odpow. **Ks. Walenty Gadowski.** **Drukiem J. Styrny w Tarnowie.**